

ZMARLI PRACOWNICY BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ

ANDRZEJ OBREBSKI
(1949–2018)

Jak opisać Człowieka, którego znałam czterdzieści lat, który był dla mnie kolegą i przyjacielem z Oddziału Starych Druków Biblioteki Jagiellońskiej, z którym miałam prawie codzienny kontakt? Jak oddać sprawiedliwość Człowiekowi o tak bogatej i wszechstronnej osobowości, który nieomalże z dnia na dzień, z piątku na wtorek, opuścił ten świat, a jeszcze kilka dni wcześniej pił z nami herbatę w pokoju śniadaniowym Starych Druków?

Andrzej Obrębski, jak wiele osób z Jagiellonki, nie pochodził z Krakowa, urodził się na prowincji (jakby powiedzieli warszawiści – to jedno z jego barwnych określeń), w Drawsku Pomorskim 1 października 1949 roku. Rodzice osiedli tam po wojnie. Jego ojciec, Henryk, pochodził z Serocka i pracował jako inspektor budowlany. Matka, Maria z Nuckowskich, była lwowianką, maturę zdawała przed wojną w liceum sióstr urszulanek, pracowała w urzędzie miejskim w Drawsku. Andrzej był najstarszym z ich trojga dzieci, miał brata Bogdana, inżyniera ekonomistę i siostrę Ewę Małgorzatę.

W rodzinnym mieście ukończył szkołę podstawową i liceum. Tam także zdał maturę w 1966 roku, w wieku zaledwie siedemnastu lat. Studia na filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim podjął dopiero w 1971 roku. Można więc zapytać, co się z nim działo przez te pięć lat i skąd znalazł się potem na przeciwległym krańcu Polski w Krakowie? Niewiele osób wiedziało, że wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstańców, zakonu znanego z silnych patriotycznych tradycji, powstałego w XIX wieku na fali mesjanizmu polskiego, a założonego w czasach Wielkiej Emigracji w Paryżu przez Bogdana Jańskiego (1807–1840).

Andrzej Obrębski najpierw przebywał w Skierniewicach, tam odbył nowicjat, a następnie przez prawie pięć lat studiował w Krakowie teologię i filozofię w zakonnym seminarium duchownym. Z tego czasu przywoływał czasem jakieś zabawne wspomnienia w dość zawoalowany sposób wobec osób, które nie wiedziały o jego epizodzie zakonnym. Pamiętamy w Starych Drukach anegdotę o księdzu profesorze Aleksandrze Usowiczu, znanym filozofie, recenzencie pracy habilitacyjnej Karola Wojtyły w roku 1953, który w trakcie wykładu z ontologii, słysząc szczekającego psa za oknem, powtarzał: „Byt szczeka, byt szczeka!” Niestety, na drodze jego powołania zakonnego stanęła choroba. Po pięciu latach formacji Andrzej zachorował poważnie na gruźlicę. Jeszcze przez jakiś czas usiłował pogodzić intensywne leczenie i pobyty w sanatoriach z życiem kleryka, ale okazało się to niemożliwe. Wtedy zaczęło krystalizować się w nim pragnienie podjęcia studiów klasycznych i to koniecznie w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wyniesioną z liceum o profilu klasycznym świetną znajomość łaciny pogłębił w czasie studiów zakonnych. Nie bez znaczenia były także jego wybitne zdolności językowe i umiłowanie historii i kultury antycznej.

Zanim to nastąpiło, musiał zameldować się w Krakowie i podjąć jakąkolwiek pracę, dającą mu utrzymanie. W kwietniu 1971 roku został zatrudniony jako robotnik magazynowy w zakładzie produkcji chemii gospodarczej Inco-Veritas w Krakowie. Tę ciężką pracę, ponad jego siły osłabione chorobą, wykonywał przez pół roku, równocześnie przygotowując się do egzaminu wstępnego na filologię klasyczną w UJ, a także już po przyjęciu na studia, aż do końca października 1971 roku. Opowiadał potem o tym czasie barwnie i jak zwykle z humorem, opisując robotnicze obyczaje i słownictwo doby gierkowskiego Peerelu.

Interesująco wspominał swoje studenckie czasy pod egidą słynnego profesora Mieczysława Brożka, którego ogromne wymagania były znane nie tylko studentom i absolwentom filologii klasycznej, a sposób bycia przeszedł do legendy naszego uniwersytetu. Z tego czasu z rozrzewnieniem wspominał profesora Jana Safarewicza, „Safcia” – jak określali go studenci – charakterologiczne przeciwieństwo „groźnego” Brożka. Pomimo tak wymagającego kierunku, Andrzej podjął równoległe studia na Wydziale Historycznym UJ. Niestety, zaledwie po roku studiów nad ukochaną historią starożytną musiał z nich zrezygnować. Taki warunek postawił mu lekarz zajmujący się jego kuracją po przebytej gruźlicy. Studia na filologii klasycznej ukończył w roku 1977 z wynikiem dobrym. Ocena ta w opinii dawnych studentów z czasów profesora Brożka była rezultatem wyśmienitym i bardzo rzadko uzyskiwanym.

Pracę podjął w Pracowni Słownika Łaciny Średniowiecznej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, kierowanej przez profesora Mariana Plezia, gdzie już jako student wykonywał prace zleczone. Profesor Plezia bardzo cenił młodego krakowskiego badacza i starał się dla niego o etat, lecz warszawskie władze PAN go nie przyznały. Wtedy Andrzej Obrębski złożył podanie o przyjęcie do pracy w Bibliotece Jagiellońskiej, z wyśmienitą rekomendacją profesora. Jego kandydatura wzbudziła zainteresowanie przede wszystkim w zbiorach specjalnych, gdzie tak ważna jest dobra znajomość łaci-

ny. Zwrócił na niego uwagę kierownik Oddziału Starych Druków dr Jan Pirożyński, pewnie też z racji entuzjastycznej o Andrzeju opinii żony, pani Czesławy Pirożyńskiej, pracującej także w Słowniku Łaciny Średniowiecznej. Gdy w kwietniu 1978 roku dowiedzieliśmy się – pracownicy Oddziału Starych Druków, że ma przyjść do nas nowy kolega, nasz kierownik, pan Pirożyński, mówił o nim, że jest świetny w łacinie, po szkole Brożka, ale też zwracał nam uwagę na wesołe usposobienie Andrzeja, skłonność do sypania żartami, nawet w pierwszej rozmowie z przełożonym. I rzeczywiście, gdy 2 maja 1978 roku przyszedł do naszego Oddziału, od razu widoczna była jego otwartość, bezpośredniość, która nie pozwalała mu na stwarzanie sztucznego dystansu. Pamiętam, od razu wyciągnął do mnie rękę: „Andrzej jestem”; nie było mowy, żeby pozostawać na bardziej formalnej stopie.

Powierzono mi wtedy wprowadzenie młodego magistra w pracę Oddziału. Andrzej mówił potem ze śmiechem, że moja nadgorliwość i zbyt szczegółowe objaśnienia zawartości księgozbioru podręcznego w naszej czytelni wprowadziły go w popłoch, obawiał się, że tego wszystkiego nie zapamięta. Oczywiście te pierwsze odczucia nie przeszkodziły mu później w doskonałej orientacji bibliograficznej, którą służył nie tylko czytelnikom. Mówił też po latach, że wielkim przeżyciem był dla niego pierwszy dyżur w czytelni, gdy bał się każdego wchodzącego czytelnika i pytań, które mogły paść w stronę nowicjusza. „Każdy to wróg!” – wspominał ze śmiechem swoje ówczesne odczucia. Ale od razu rzuciła się w oczy niezwykła skrupulatność nowego kolegi: powierzone mu do katalogowania stare druki opracowywał z ogromną starannością, a opis katalogowy przepisywał na maszynie do pisania, na eleganckich arkuszach papieru, podczas gdy my pisaliśmy je odręcznie jako bruliony, które sprawdzał kierownik, zanim sporządziliśmy już na maszynie kartę katalogową. Na nasze zdziwienie, wręcz śmiech, że to przesada, Andrzej odpowiedział: „profesor Plezia tak wymagał”. Chodziło oczywiście o jego przełożonego z Pracowni Słownika Łaciny Średniowiecznej, w której Andrzej Obrębski opracował ponad 90 obszernych artykułów zawierających filologiczno-historyczną analizę terminów łacińskich, opublikowanych w 5. tomie *Słownika łaciny średniowiecznej w Polsce* (zeszyt 4, 1981).

Tak zaczęła się kariera biblioteczna Andrzeja Obrębskiego, w której przeszedł wszystkie szczeble: od stażysty i młodszego bibliotekarza (1978), kustosza dyplomowanego (2004) do starszego kustosza dyplomowanego (2009) i funkcji wicedyrektora Biblioteki Jagiellońskiej (2003–2011).

Niedługo po rozpoczęciu przez niego pracy do Oddziału Starych Druków wpłynęła prośba z Hiszpanii o przeprowadzenie kwerendy na temat tzw. klocka romansów rycerskich, wydanych w Granadzie w połowie XVI wieku, światowego unikatami mieszczącego się w zbiorze książek należących niegdyś do Piotra Dunin-Wolskiego (1531–1590), biskupa płockiego i dyplomaty. Kwerendą zajmowała się pani Wanda Ptak-Korbel, nowy wówczas kierownik Starych Druków (po przejściu doktora Pirożyńskiego na stanowisko wicedyrektora), ale z racji innych obowiązków (Narodowy Zasób Biblioteczny!) przekazała ją Andrzejowi Obrębskiemu, sądząc, że ograniczy się on do zebrania nielicznych

informacji encyklopedyczno-bibliograficznych na ten temat. Tymczasem ten młody bibliotekarz nie poprzestał na tym i zaczął wgłębiać się w fenomen unikatowej kolekcji zwanej Volscianą, której posiadaniem szczyli się Biblioteka Jagiellońska.



Na tle Volsciany. Fot. Jolanta Jakubiak, 2012.

Okazało się, że ta początkowo skromna kwerenda biblioteczna zapoczątkowała jego wieloletnie badania księgoznawczo-archiwalne – wydzielenie kolekcji Piotra Dunin-Wolskiego ze starego zasobu, pochodzącego jeszcze z czasów Karola Estreichera. Trzeba pamiętać, że stare druki, nawet tak cenne jak szesnastowieczne druki hiszpańskie i włoskie, w tym wiele unikatów, którymi interesowali się iberyjscy badacze, były przemieszane z drukami dziewiętnastowiecznymi i późniejszymi w magazynie ogólnym na VIII piętrze naszej biblioteki. Dlatego w drugiej połowie lat 70. rozpoczęto akcję wyłaczania starych druków z ogólnego zasobu BJ. Praca Andrzeja Obrębskiego polegała na zmuśnym przeglądaniu książek, półka po półce, regał po regale i tropieniu charaktery-

stycznych dla tej kolekcji pergaminowych opraw, usztywnionych skórzanymi paskami z wypisanym kaligraficznie gotyckim tytułem na grzbiecie. Niektóre oprawy ukryte były za późniejszymi obwolutami, część miała inny charakter (deska pokryta jasną skórą z herbem Łabędź jako superekslibrisem) albo wręcz ich nie było, i wtedy podstawę do identyfikacji stanowił specyficzny zapis akcesyjny dokonany ręką biskupa, w języku włoskim lub łacińskim. W ten sposób zidentyfikował ponad 1400 dzieł z tej kolekcji, co czyni księgozbiór Wolskiego drugą pod względem wielkości prywatną biblioteką w Polsce szesnastego wieku, po bibliotece króla Zygmunta Augusta. Prace te połączone z badaniami źródeł rękopiśmiennych (odkryty przez A. Obrębskiego diariusz Wolskiego, jego korespondencja i świadectwa współczesnych) trwały wiele lat, a ich rezultatem była obroniona w roku 1988 rozprawa doktorska *Piotr Dunin-Wolski i jego biblioteka*, którą Andrzej napisał pod kierunkiem profesora Tadeusza Ulewicza oraz wydany drukiem ponad 450-stronicowy katalog *Volsciana. Katalog renesansowego księgozbioru Piotra Dunin-Wolskiego, biskupa płockiego* (Kraków 1999, *Bibliotheca Iagellonica. Fontes et Studia*, t. 9) z obszernym wstępem historycznym i bogatą dokumentacją zapisów rękopiśmiennych.



Na tle Volsciany. Od lewej: Maria Dytko, Andrzej Obrębski, Zofia Wawrykiewicz.
Fot. Jolanta Jakubiak, 2012.

Wracając do pierwszych lat pracy Andrzeja Obrębskiego w Bibliotece Jagiellońskiej, trzeba podkreślić, że cały czas uzupełniał swoją i tak rozległą wiedzę, zawsze pod kątem przydatności do bieżącej pracy bibliotecznej i naukowej. Wiedział, że znajomość łaciny klasycznej nie wystarcza do analizy źródeł szesnastowiecznych, dlatego już w roku 1979 zapisał się w Łodzi na roczne podyplomowe studia neolatynistyczne. W roku akademickim 1979/1980 w Instytucie Filologii Polskiej tamtejszego uniwersy-

tetu uczestniczył w zajęciach obejmujących 240 godzin, prowadzonych w Studium kierowanym przez profesora Jerzego Starnawskiego.

Co zadziwiające, równocześnie od końca 1978 roku i przez kolejne lata do roku 1981 podejmował dodatkowe prace zlecone w Polskiej Akademii Nauk w Krakowie i pełnił funkcję sekretarza technicznego Komisji Filologii Klasycznej, a także brał udział w pracach translatorskich i wydawniczych do przygotowywanego tam wydania *Roczników* Jana Długosza (1981–1982). W tym czasie uczęszczał już na seminarium doktorskie prowadzone przez słynnego polonistę, znawcę literatury staropolskiej i kultury renesansowej, legendarnego już za życia profesora Tadeusza Ulewicza.

Profesor znany z ogromnej erudycji, specyficznego humoru i barwnych powiedzonek, ale też wymagań wobec rozmówców czy studentów, szybko zorientował się w intelektualnych zdolnościach i wiedzy Andrzeja Obrębskiego, zwłaszcza w zakresie szeroko pojętej kultury łacińskiej, dla obu tak ważnej. Prędko znaleźli wspólny język, także na gruncie dowcipnego sposobu bycia, a profesor stał się dla Andrzeja niezaprzeczalnym autorytetem w humanistyce. Splotły się też ich drogi osobiste – i to dosłownie. Okazało się, że dwie doktorantki profesora, jedna z Anglii a druga z Łodzi, wynajmujące wspólnie pokój w Krakowie, są obiektami osobistych zainteresowań obu panów. Andrzej opowiadał, że odwiedzając swoją sympatię, potem narzeczoną i żonę, musiał bardzo uważać, żeby nie spotkać tam profesora. Później, gdy obaj panowie stali się szczęśliwymi małżonkami, te więzi stały się wręcz rodzinne, gdy profesor Ulewicz został ojcem chrzestnym syna państwa Obrębskich, Janusza.

Andrzej poznał swoją przyszłą żonę Halinę Kasprzakównę (tak o niej mówił, zgodnie z jedyną formą nazwiska uznawaną przez Ulewicza w odniesieniu do panien) w Czytelnii Starych Druków – była naszą czytelniczką. Pamiętam moment, gdy dyżurowałam w Czytelnii, a ona zapytała, kto mógłby jej pomóc przy tłumaczeniach tekstów łacińskich. Dla mnie było oczywiste, że to zadanie dla Andrzeja, osoby najbardziej kompetentnej wśród nas w łacinie, a przy tym zawsze chętniej do pomocy. Tak się zaczęła ich znajomość, a rozwinęła jeszcze w czasie studiów neolatynistycznych Andrzeja w Łodzi. Sakrament małżeństwa, tak ważny dla nich, Obrębscy zawarli 19 lipca 1980 roku w rodzinnej miejscowości Andrzeja (USC październik 1979 rok). W sierpniu 1981 roku urodził się ich jedyny, ukochany syn Janusz.

Małżeństwo na odległość ponad 300 kilometrów okazało się zbyt trudne, tym bardziej, że był to początek stanu wojennego i związane z nim trudności komunikacyjne, z tego względu Andrzej, z bólem serca, zdecydował się w grudniu 1981 roku opuścić swój ukochany Kraków i Jagiellonkę. W Łodzi od razu został zatrudniony w Katedrze Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych Historii, kierowanej przez znanego mu ze studiów neolatynistycznych profesora Jerzego Starnawskiego; stał się jego nieformalnym sekretarzem i prawą ręką w załatwianiu najtrudniejszych nawet spraw. Jako asystent, a po obronie doktoratu jako adiunkt, prowadził w Uniwersytecie Łódzkim zajęcia dydaktyczne ze staropolskiej literatury w języku łacińskim oraz z nauk pomocniczych historii. Równocześnie nawiązał kontakt z Seminarium Duchownym w Łodzi i prowadził tam lektorat języka ła-

cińskiego. Dydaktyka stała się jego pasją, odkrył w niej kolejne swoje powołanie. Gdy przyjeżdżał do Krakowa (systematycznie co dwa, trzy miesiące), opowiadał nam barwnie o studenckich wyczynach i o sposobach wykładowcy na przyciągnięcie uwagi słuchaczy; z niektórymi studentami i klerykami utrzymywał kontakt przez wiele lat.

Pracując w Katedrze Literatury Staropolskiej, rozszerzył zakres swoich zainteresowań naukowych o tematy literackie, ale zawsze jakoś związane z antykiem (J. Starnawski, M. Wichowa, A. Obrębski, *Antyk w Polsce*, cz. 1, Łódź 1992). Przez cały ten czas systematycznie przyjeżdżał do Krakowa – także po obronie doktoratu – zajmował się przede wszystkim kulturą polskiego renesansu, zwłaszcza osobą Piotra Dunin-Wolskiego. Opublikował w czasopiśmie naukowych i pracach zbiorowych nieznanie wcześniej teksty źródłowe związane z tym biskupem i kilkanaście obszernych artykułów na temat jego biblioteki, stosunków rodzinnych, a także misji dyplomatycznej w Rzymie. Interesował go szeroki kontekst działalności biskupa, stąd też publikacje o innych humanistach tego okresu: Janie Ostrorogu, Filipie Kallimachu, Macieju z Miechowa, Zbigniewie Oleśnickim. Zajmował się także przekładem ich łacińskich dzieł na język polski i opracowywał obszernie komentarze filologiczno-historyczne. W ten sposób szczęśliwie łączył dwie pasje naukowe: miłość do antyku i języka łacińskiego oraz żywe zainteresowanie kulturą i umysłowością polskiego renesansu. Przez prawie 20 lat łączył pracę dydaktyczno-naukową w Łodzi z badaniami historyczno-księgoznawczymi w Bibliotece Jagiellońskiej; opublikował około 40 prac naukowych w oparciu o jej zbiory.

W Oddziale Starych Druków traktowaliśmy go nie jako gościa, ale kolegę, który zresztą w dalszym ciągu interesował się wszystkim, co działo się w BJ. Służył nam nie tylko swoją ogromną wiedzą filologiczną – „O to trzeba zapytać Andrzeja” – powtarzało się w naszych rozmowach, ale także swoimi wielkimi umiejętnościami praktycznymi, którymi wykazywał się przy naprawie półek, przybiciu gwoźdźcia, naoliwieniu skrzypiących drzwi (robił to także później jako wicedyrektor), a także przy wręcz konserwatorskiej naprawie starych dziewiętnastowiecznych krzesel.

Kiedyś przyszedł do mnie, żeby naprawić zamek do drzwi. Akurat w tym czasie przebywał w domu znajomy doktorant, z którym tłumaczyłam jakieś francuskie teksty traktujące o mitach bliżej nieznanego starożytnego plemienia. Nazwa tego ludu była mi całkowicie obca, nie miałam pojęcia jak ten termin oddać w języku polskim i nagle... usłyszeliśmy specjalistyczne, erudycyjne objaśnienie terminu z ust rzekomego fachowca-słuszarza! Można sobie wyobrazić osłupiałą minę mojego znajomego.

Andrzej Obrębski był więc rzadko spotykanym typem człowieka godzącego wyśmienicie ogromną wiedzę i erudycję z umiejętnościami praktycznymi – jedno i drugie traktował słuźebnie, cieszył się, że mógł nimi pomagać innym, był skromny, bo nie czuł się właścicielem swoich talentów, tylko dzierżawcą, który ma z nich zrobić użytek i je pomnożyć.

Przez jakiś czas, w ramach swoich studiów doktoranckich, mieszkał w Krakowie w akademiku razem z innymi doktorantami i studentami, nieraz z odległych krajów, bardzo różnych nacji, począwszy od Bułgarów i Rosjan, poprzez Włochów, na Kurdzie skończywszy, z odmienną od naszej osobowością i obyczajami. Andrzej ze swoją otwartą natu-

rą bardzo szybko znalazł z nimi wspólny język – i to dosłownie – a był to język rosyjski, który znał biegle; odnajdywał też porozumienie na gruncie towarzyskim i przyjacielskim, choć nie zawsze odpowiadała mu nazbyt rozrywkowa atmosfera akademika. Słuchaliśmy na bieżąco w Oddziale Starych Druków jego barwnych, dowcipnych opowieści, gdy przychodził niewyspany po nocnych imprezach, które nie zawsze akceptował, ale komentując je nie wpadał w ton moralizatorski, raczej prześmiewczy, z wyrozumiałością dla młodszych, nieżonatych kolegów.

Na ogół jednak przez te lata towarzyszyły mu ciągle dojazdy z Łodzi do Krakowa, z pewnością uciążliwe, tym bardziej, że nadszarpnięte zdrowie dawało o sobie znać. W latach dziewięćdziesiątych przeszedł w Łodzi poważną operację kardiologiczną.

Oficjalny powrót do ukochanej Jagiellonki stał się możliwy dopiero w 2001 roku. Andrzej potem często powtarzał, że pracuje w naszej bibliotece już prawie czterdzieści lat z przerwą dwudziestoletnią! Z wnioskiem do rektora o jego ponowne zatrudnienie wystąpił profesor Krzysztof Zamorski, ówczesny dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej. Poza przedstawieniem dokonań naukowych Obrębskiego argumentował, że jako były pracownik tej instytucji nie potrzebuje szkolenia w zakresie opracowania starych druków, co jest dogodne dla biblioteki. Dnia 1 października 2001 roku został przyjęty na stanowisko kustosza w Oddziale Starych Druków.



W pracowni Oddziału Starych Druków. Od lewej: Wanda Ptak-Korbel, Zofia Wawrykiewicz, Anna Sobańska, Andrzej Obrębski, Maria Dytko.
Fot. Jolanta Jakubiak, 2004.

Z zapałem podjął pracę biblioteczną, przede wszystkim dalsze badanie zespołu starych druków, co nazywał „buszowaniem po magazynie”. Wiele radości sprawiło mu odkrycie w oprawie jednej z książek biskupa Wolskiego nieznanych wcześniej fragmentów Celestyny, piętnastowiecznego dramatu hiszpańskiego autora Fernando de Rojas („Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” LII, 2002, nr 1/2). Kontynuował też zainteresowanie biblioteką Macieja z Miechowa. Dnia 8 czerwca 2002 roku podczas sesji naukowej w Miechowie wygłosił znakomity referat „O bibliotece Macieja Miechowity”.

Zamierzał także podjąć badania nad latynizmami w polskiej wersji *Psalterza floriańskiego* i rozpocząć pisanie pracy habilitacyjnej. Paradoksalnie na drodze tych zamierzeń stanął awans na stanowisko wicedyrektora do spraw zbiorów specjalnych, konserwacji i spraw wydawniczych, co nastąpiło 1 października 2003 roku. Funkcję tę pełnił do końca września 2011 roku, kiedy zgłosił rezygnację z powodu kłopotów ze zdrowiem. Już wcześniej, od początku 2003 roku, zajmował się redakcją „Biuletynu Biblioteki Jagiellońskiej”, co kontynuował do ostatnich swych dni. Jako wicedyrektor otoczył opieką zbiory specjalne Biblioteki Jagiellońskiej, których konserwacja leżała mu zawsze na sercu. Starał się o zabezpieczenie dla przyszłych pokoleń także druków późniejszych, najbardziej narażonych na degradację ze względu na ich produkcję z kwaśnego papieru, uzyskiwanego od początku XIX wieku z masy drzewnej. Był uczestnikiem zespołu eksperckiego „Kwaśny papier”, działającego w latach 2004–2006, złożonego z przedstawicieli Biblioteki Jagiellońskiej, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych oraz Biblioteki Narodowej. W ramach tego projektu brał udział w wyborze i zakupie odpowiedniej technologii oraz instalacji odkwaszających.



W pracowni Oddziału Starych Druków. Od lewej: Andrzej Obrębski, Zofia Wawrykiewicz.

Fot. Jolanta Jakubiak, 2004.

Dzięki między innymi jego staraniom w Bibliotece Jagiellońskiej znalazł się cenny zbiór starych druków z biblioteki OO. Reformatów w Bieczu, zdeponowany przez władze zakonne w Jagiellonce dla zapewnienia im odpowiednich warunków przechowywania. Kontaktował się z przełożonymi klasztoru Kamedułów na Bielanych w Krakowie w sprawie biblioteki zakonnej, której zbiory narażone były nie tylko na uszkodzenia fizyczne i biologiczne, ale także na niebezpieczeństwo kradzieży. W Bibliotece Jagiellońskiej zdigitalizowano wtedy rękopiśmienny inwentarz biblioteki kamedułów ze Srebrnej Góry. Decyzja ta okazała się zbawienna w późniejszym czasie, gdy nastąpiła kradzież w klasztornej bibliotece, ponieważ jedynie na podstawie skanów inwentarza pracownicy Biblioteki Jagiellońskiej, oddelegowani do klasztoru, mogli stwierdzić w czasie skontruum ubytki w księgozbiornie. Wtedy także władze zakonne podjęły decyzję o przekazaniu Bibliotece Jagiellońskiej całego księgozbiornu jako depozytu. Andrzej Obrębski był aktywnym współorganizatorem przejęcia, a następnie opracowania biblioteki OO. Kamedułów z Bielanych.

Trzeba też ujawnić, że jako zastępca dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej wziął na siebie trudne i niewdzięczne zadanie kontaktów z prokuraturą i policją w związku z kradzieżą w Jagiellonce oraz jej późniejszymi reperkusjami. Może też dlatego chciał zabezpieczyć, a zarazem udostępnić szerokiemu ogółowi najcenniejsze zbiory Biblioteki Jagiellońskiej poprzez publikację albumu *Skarby Biblioteki Jagiellońskiej* (Kraków-Proszówki 2009).



Otwarcie wystawy *Skarby Biblioteki Jagiellońskiej*. Od lewej: Andrzej Obrębski, Zofia Wawrykiewicz, Maria Dytko, Halina Kasprzak-Obrębska, Wanda Ptak-Korbel.
Fot. Jolanta Jakubiak, 2005.

Andrzej Obrębski był wyznawcą prawdy, obiektywnej rzeczywistości, zgodnie z ujęciem zarówno greckich filozofów, jak i chrześcijaństwa. Nie zgadzał się na relatywizm, ani wobec reguł ortograficznych, ani zasad moralnych; ważna dla niego była prawda naukowa i historyczna. Przejawiało się to zarówno w tropieniu śladów odległej przeszłości, jak i w poznawaniu historii najnowszej naszego kraju mocno splecionej z dziejami jego najbliższej rodziny – jego matka Maria i jej dwie siostry: Helena i Łucja zostały wywiezione przez okupanta sowieckiego ze Lwowa do Tas-Bułaku w Kazachstanie. Pragnienie oddania sprawiedliwości nie tylko im, ale wszystkim Rodakom, którzy doświadczyli tej „niehumanitarnej ziemi” i przywrócenie im świadomości zbiorowej obecnych pokoleń, skłoniło Andrzeja Obrębskiego do wieloletniego zbierania zapisków i relacji ustnych mamy i obu ciotek. Rezultatem było wydanie tomu wspomnień *Na Wschód z NKWD. Lwów-Tas-Bułak 1940–1946. Wspomnienia i zapiski deportowanych Marii, Heleny i Łucji Nuckowskich* (Kraków 2011), w opracowaniu redakcyjnym Andrzeja Obrębskiego. Publikacja została zilustrowana między innymi fotografiami wykonanymi przez redaktora w czasie podróży do Kazachstanu, którą bardzo przeżywał jako hołd złożony niezżyjącej już matce i tysiącom Rodaków. To była wyprawa życia Andrzeja, którą zorganizował wraz z kuzynem zamieszkałym w Kanadzie, aby poznać ślady polskich zesłańców, ale też jego wielka egzotyczna przygoda. W dalekim, często niebezpiecznym stepie spotkał się z tamtejszymi mieszkańcami, niektórzy pamiętali jeszcze Polki pracujące w miejscowym kołchozie. W podróży pomagała mu jego otwarta na ludzi natura i bardzo dobra znajomość języka rosyjskiego; była w nim potrzeba wyrażenia wdzięczności tym prostym ludziom za pomoc biednym zesłańcom, żyjącym w tak ekstremalnych warunkach.

Jego patriotyzm widoczny był także w latach 80., w gorącym okresie pierwszej „Solidarności”. Po podpisaniu Porozumień Gdańskich Andrzej Obrębski zaangażował się w tworzenie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych (wkrótce nazwanych „Solidarnością”) w Uniwersytecie Jagiellońskim i w Bibliotece Jagiellońskiej. Pamiętam, jak razem z naszym kolegą doktorem Marianem Kęskim biegali na ulicę Karłowicką, a potem do Huty (wówczas nosiła imię Lenina) do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, jako delegaci Biblioteki. W tym przeżywanym euforycznie czasie powiewu wolności Andrzej zawsze wybierał konkretną pracę, oficjalne funkcje pozostawiał innym, wyjątek stanowi wybór do Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Jagiellońskim, i tam – jak napisano w opinii – „okazywał inicjatywę i energię działania” przy załatwianiu spraw pracowniczych i związkowych. Później jednak nie mógł przeboleć, że razem z doktorem Kęskim spełnili rolę tzw. „pożytecznych idiotów”, upominając się u rektora o przywrócenie do pracy naszego kolegi Leszka Maleszki, jak się potem okazało – tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa.

W ostatnich latach życia, już po rezygnacji z funkcji wicedyrektora w 2011 roku, redagował artykuły przeznaczone do „Biuletynu Biblioteki Jagiellońskiej”, zasłynął wówczas z perfekcjonizmu zarówno w sferze językowej, jak i merytorycznej.

Jego dbałość o poprawność językową, ortografię i precyzyjne sformułowania przeszła do legendy. Charakterystyczny był widok Obrębskiego z teczką wypełnioną plikami tekstów do korekty. Dokładność z jaką sprawdzał przypisy i każdy szczegół nie zawsze spotykała się z entuzjazmem autorów, nie bał się wytknąć błędów nawet profesorskim głowom.



W redakcji „Biuletynu Biblioteki Jagiellońskiej”.
Fot. Mariusz Paluch, 2017.

Powtarzał: „Jak ważna jest interpunkcja! Przecinek może komuś ocalić lub zabrać życie!”. Podawał tu przykład z rozkazem na piśmie dostarczonym oficerowi dowodzącemu plutonem egzekucyjnym, tuż przed rozstrzelaniem skazanego: „Rozstrzelać nie wolno, wypuścić” lub „Rozstrzelać, nie wolno wypuścić”. Ten wojskowy przykład nie był przypadkowy. Andrzej, wychowany w Drawsku Pomorskim, obok wielkiego poligonu wojskowego, mimo że sam w wojsku nie był – z racji zdrowia – zawsze miał militarne inklinacje i dużą wiedzę, także na ten temat. Opowiadał nam o swoich chłopięcych wyprawach na poligon. Później imponowała mu wojskowa przeszłość dziadka żony, którym opiekował się w ostatnich latach jego życia. Syn Andrzeja – Janusz też został zarażony tą pasją ojca i przez jakiś czas zawodowo służył w armii.

Choć „Biuletyn” zabierał mu większość czasu, to równocześnie zajmował się redagowaniem innych tekstów, między innymi był redaktorem technicznym *Historii literatury polskiej* (T. 3–10, Bochnia-Kraków-Warszawa 2004–2006). Wspólnie z Aleksandrą Golik-Prus tłumaczył piętnastowieczny tekst Jana Długosza poświęcony bitwie pod Grunwaldem *Banderia Prutenorum*, którego autograf z wizerunkami chorągwi krzyżackich przechowywany jest w Bibliotece Jagiellońskiej. Album został wydany w 2009 roku.

Czasami udawało mu się wrócić do swoich antycznych i renesansowych pasji. Opracował wiele biografii postaci starożytnych, opublikowanych następnie w 3. tomie *Biografii sławnych ludzi* (Kraków 2006). Wracał też do osoby Marcina Kromera, stąd publikacja ostatnich już lat *Marcin Kromer. Polski Liwiusz z Biecza* (Gorlice 2014). Jest także autorem biografii całkiem współczesnych polskich aktorów filmowych, między innymi Janusza Gajosa, Tadeusza Łomnickiego i ukochanego Romana Wilhelmiego, którego często nie tylko cytował, ale naśladował jego gesty, zwłaszcza z ekranizacji *Kariery Nikodema Dyzmy*. Sam zresztą miał zdolności aktorskie, które wykorzystywał do rozśmieszania nas, szczególnie na początku swej pracy w Jagiellonce, ale zdarzało się to także później w czasie tak ważnych dla niego imienin w Starych Drukach.

Bardzo zależało mu na tym, żeby w naszej Bibliotece kontynuowana była tradycja spotkań towarzyskich i przyjaznych relacji, tak przy posiłku w czasie przerwy śniadaniowej, jak i z okazji imienin. Ubolewał nad tym, że ta tradycja gaśnie, a koledzy rozmawiają ze sobą tylko służbowo. Dla niego naturalnymi były relacje przyjacielskie, i to nie tylko z najbliższymi współpracownikami.



W hallu Biblioteki Jagiellońskiej. Od lewej: Andrzej Obrębski, Michał Patulski. Fot. BJ 2017.

Miał bardzo duże poczucie humoru, czasami nieco rubaszne, ale nigdy nie atakował nikogo; potrafił sypać anegdotami nie ujawniając personaliów osób, a w młodości znany był jako gawędziarz i kawalarz. Miał swoje charakterystyczne powiedzonka: „Cóż ja mogę, biedny żuczek?” – stąd przez wiele lat nazywaliśmy go Żuczkiem – albo „Gdybym wiedział, że upadnę to bym się położył”.

Był człowiekiem ogromnej wiedzy, wręcz erudytą, a przy tym niesłychanie skromnym. Sypał z głowy odmianami łacińskich czy greckich wyrazów, szczegóły historyczne nie były dla niego zagadką, miał pamięć wręcz encyklopedyczną i do samego końca nam nią służył. Nie dane mu było odbyć podróży do Grecji i Włoch, ukochanych krajów dla znawcy Antyku, ale – pamiętam – gdy pierwszy raz wróciłam z Rzymu i dzieliłam się wrażeniami z Forum Romanum, natychmiast zaczął mi opowiadać o tym, co widziałam po swojej prawej czy lewej stronie, mimo że nigdy tam nie był!

Andrzej bardzo obawiał się perspektywy przejścia na emeryturę, nie mógł wprost wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało jego życie bez Jagiellonki. Choć formalnie emeryturę uzyskał 30 września 2017 roku, to jednak na jego prośbę umowa o pracę została przedłużona do końca marca 2018 roku. Często powtarzał: „Przeznaczyci mnie do utylizacji”. Czekając na ten dzień z niepokojem, intensywnie pracował, żeby przekazać w porządku wszystkie prace swojemu następcy. Nie doczekał... Dnia 20 lutego 2018 roku nagle zmarł w Łodzi, w następny dzień po odwiedzeniu grobu syna, zmarłego rok wcześniej.

Pogrzeb odbył się 27 lutego 2018 na cmentarzu przy ulicy Szczecińskiej w Łodzi. Z Krakowa, z Biblioteki Jagiellońskiej przyjechało pół setki osób – jego kolegów i przyjaciół, w tym dyrektor Biblioteki profesor Zdzisław Pietrzyk, z którym współpracował kilkanaście lat. Mszę świętą w intencji Zmarłego odprawiono w kaplicy wypełnionej ludźmi, z którymi studiował i współpracował, których uczył w seminarium i na uniwersytecie, wreszcie którym pomagał i o których dyskretnie się troszczył.

Nie wszyscy wiedzieli, że odwiedzał chorych, starych, samotnych ludzi, często mało sobie znanych, na przykład emerytowanych pracowników Biblioteki Jagiellońskiej, ale też dawnych kolegów z seminarium. W razie potrzeby załatwiał im leki, zawsze był gotów komuś służyć samochodem lub załatwieniem jakiejś sprawy. Kiedy zachorowała nasza koleżanka z Oddziału, pełniąca funkcję magazynierki, codziennie odwiedzał ją w szpitalu, ku zdziwieniu personelu i żeby uniknąć przeszkód z ich strony przedstawiał się jako członek rodziny.

Tylko najbliżsi wiedzieli, że jeszcze w czasie studiów w Krakowie zaczął opiekować się starszą, ciężko chorą, niespokrewnioną z nim osobą, stale leżącą w łóżku (mówił, że nigdy nie widział jej w pozycji stojącej). Gdy w roku 1981 przeniósł się do Łodzi, wziął ją ze sobą, i razem z żoną dalej przez prawie 20 lat opiekowali się panią Wacią, która dla ich syna Janusza stała się ciocią Wacią, a dla nich najbliższym członkiem rodziny.

Pani Wacia, w ich ciasnym, spółdzielczym mieszkaniu, zajmowała największy pokój, który przypominał ogród pełen kwiatów i innych roślin, a także... kotów swobodnie

wchodzących przez zawsze otwarty balkon. Andrzej, podobnie jak reszta rodziny, bardzo lubił zwierzęta, i gdy w ogrodzie Biblioteki, w czasie jej rozbudowy, pojawiła się kotka Viki, dokarmił ją, a potem wziął do domu.



Z biblioteczną kotką Viki. Fot. Jolanta Jakubiak, 2012.

Tę dobroć serca, dzieloną wspólnie z żoną, przekazali jednemu synowi, który sam, choć od dzieciństwa słabego zdrowia, zawsze chciał pomagać innym chorym, co zawodowo zrealizował jako ratownik medyczny i student medycyny (kierunek pielęgniarstwa).

Jak Andrzeja Obrębskiego zachowali w pamięci jego współpracownicy ze Starych Druków?

Tak wspomina go Małgorzata Gołuszka-Wacek, kierownik Oddziału Starych Druków w latach 2002–2011:

Andrzeja lubiłam za Jego pogodne usposobienie, inteligencję, poczucie humoru oraz wnikliwą obserwację rzeczywistości, co sprawiało, że często w zabawny, satyryczny sposób interpretował zdarzenia i zachowania różnych osób. Bawił tym otoczenie i sprawiał, że w jego towarzystwie czułam się dobrze i swobodnie; miał też specyficzny sposób zwracania się do osób, do mnie mówił „Małgocha”. Jego spostrzegawczość owocowała także tym, że dostrzegał potrzeby innych i angażował się w niesienie pomocy.

Podziwiałam Jego pamięć i erudycję. Potrafił cytować całe fragmenty tekstów greckich i łacińskich, podawać źródłosłów jakiegoś wyrazu (pamiętał odmianę wielu greckich wyrazów).

Był dokładny, skrupulatny, praktyczny i posiadał zmysł piękna, zawsze dbał o wygląd zewnętrzny. Cechy te objawiały się nie tylko w pracy nad tekstami naukowymi, ale i w codzienności, którą zawsze starał się ulepszać (np. naprawił zabytkowe krzesła, zrobił „kredens” śniadaniowy w Oddziale Starych Druków, zaopatrzył nas w ostrzałkę do noży). Podziwiałam Jego talenty kulinarne

ne – słynna karpatka z dużą ilością cukru pudru, bardzo smaczne ogórki małosolne (szybko znikwały ze stołu) i smażone zielone pomidory (kto dziś to robi!!).

Praca z Nim jako przełożonym – wtedy gdy był wicedyrektorem – nie była stresująca, nie stwarzała sztucznego dystansu wobec podwładnych (czasem niektórzy to wykorzystywali i nadużywali), natomiast w trudniejszych sprawach udzielał trafnej porady.

A tak wspomina Andrzeja pani Wanda Ptak-Korbel, przez prawie czterdzieści lat pracująca w naszym Oddziale i kierująca nim pod koniec lat 70.:

Charakterystykę jego osobowości można sprowadzić do krótkiego, ale głęboko prawdziwego stwierdzenia: przeszedł przez życie dobrze czyniąc. On nawet bardzo dobrze czynił wszystkim, których spotkał, szczególnie gdy byli to ludzie chorzy, zagubieni, pokrzywdzeni, ubodzy... Jego wrażliwość często sama odgadywała czyjeś potrzeby, uprzedzając wyrażenie prośby, świadcząc pomoc zawsze dyskretnie i taktownie. Wielu z nas słyszało jego zapewnienia: „Daj znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy, przyjadę zawsze w środku nocy”. W największym chyba stopniu ta ofiarność przejawiała się w ponad 30-letniej opiece nad obłożnie chorą Panią Wacią. A po jej śmierci pamięć o niej kazała mu zająć się grobem jej narzeczonego, Stanisława Woszczyńskiego, byłego partyzanta z AK, znanego mu tylko z opowiadań, a zmarłego bezpośrednio po wyjściu z komunistycznego więzienia. Pan Andrzej wziął też udział w uroczystości nadania szkole imienia tego żołnierza niezłomnego, gdzieś na wschodnich rubieżach Polski. Umiał być wierny prawdzie i swoim przekonaniom – dotyczyło to spraw etycznych, moralnych, też politycznych. Nie uznawał kompromisów i umiał ponosić, nawet przykre, tego konsekwencje.

W życiu towarzyskim był miłym i dowcipnym kompanem, który bawił zebranych swoją *vis comica* oraz talentem aktorskim i imitatorskim, bardzo udatnie naśladowując osoby i sytuacje. Ostatnio jednak, coraz częściej, po tych fajerwerkach pozornej wesołości, nagle zapadał w zaskakujące, pełne smutku, milczenie. Ciężkie przeżycia uczyniły go pesymistą, co starał się ukrywać pod maską śmiechu, a nawet czasem drażniącej wesołkowatości. Smutek ten powodowały bardzo poważne kłopoty zdrowotne, swoje i rodziny, a przede wszystkim przedwczesna śmierć ukochanego i jedyne Syna, poprzedzona jego osobistą tragedią. Także perspektywa bliskiego już przejścia na emeryturę była dla niego niezwykle trudna. Ale tu z pomocą przyszła jego silna wiara; dwukrotnie powiedział, że trzeba zostawić to Opatrzności, która znajdzie najlepsze rozwiązanie... I znalazła.

Andrzej Obrębski – filolog klasyczny, erudycyjny znawca i miłośnik antyku i polskiego renesansu, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk książki i bibliotek, wykładowca, nauczyciel i wychowawca studentów i kleryków, entuzjastyczny bibliotekarz, kochający książki i ludzi, faktyczny, a nie deklaracyjny patriotą i chrześcijanin, fachowiec-amator „złota rączka”, wyśmienity kucharz, uroczy, dowcipny człowiek, sypiący anegdotami i kawałami, kochający i oddany syn, mąż i ojciec, troskliwy opiekun chorych i starych, nawet obcych ludzi, wrażliwy na przyrodę i zwierzęta... po prostu mądry i dobry Człowiek ...

ANDRZEJ OBREŃSKI – BIBLIOGRAFIA

1976

Okręt w eposach Homera, „Filomata” 1976, nr 299, s. 402–413.

1979

Arystofanes i jego komedie wobec spraw współczesnych, „Filomata” 1979, nr 327, s. 326–331.

Arystofanes – propagator pokoju, „Filomata” 1979, nr 332, s. 110–116.

1981

Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce, t. 5, z. 4, wyd. pod red. M. Plezi, Wrocław 1981–87 artykułów.

1982

Nowo odkryty dokument na temat działalności Iwana Fedorowa, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” XXXII, 1982, nr 1/2, s. 47–52. *Siedemnastowieczny biogram Piotra Dunin-Wolskiego, biskupa płockiego i dyplomaty* „Notatki Płockie” 1982, t. 27, nr 2–3, s. 17–20.

1988

Literatura grecka w księgozbiorze biskupa płockiego i dyplomaty P. Dunin-Wolskiego (1531-1590), „Filomata” 1988, nr 388, s. 409–418.

1989

Piotr Dunin-Wolski i jego biblioteka, „Biuletyn Polonistyczny” XXXII, 1989, z. 2, s. 72–76.

1991

Literatura łacińska w księgozbiorze biskupa płockiego i dyplomaty Piotra Dunin-Wolskiego, „Filomata” 1991, nr 405, s. 377–390.

Oblicze humanistyczne księgozbioru biskupa Piotra Dunin-Wolskiego, [w:] *Cracovia litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie Renesansu. Księga zbiorowa Międzynarodowej Sesji Naukowej w czterechsetlecie zgonu Jana Kochanowskiego (w Krakowie, 10–13 października 1984 r.)*, [red. T. Ulewicz], Wrocław-Kraków-Warszawa 1991, s. 429–441.

Oprawy książek należących do przechowywanej w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej Volsciany, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” XLI, 1991, nr 1/2, [druk:] 1992, s. 133–145.

1992

Dziennik z lat 1561-1583 dyplomaty i biskupa płockiego Piotra Dunin-Wolskiego, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” XLII, 1992, nr 1/2, s. 99–127.

Korespondencja dyplomaty i biskupa płockiego Piotra Dunin-Wolskiego, [w:] *Listowne Polaków rozmowy. List łacińskojęzyczny jako dokument polskiej kultury XVI i XVII wieku*. Praca zbiorowa pod red. J. Axera i J. Mańkowskiego, Warszawa 1992, s. 67–72.

Literatura grecka i łacińska w księgozbiórze biskupa płockiego i dyplomaty Piotra Dunin-Wolskiego, [w:] J. Starnawski, M. Wichowa, A. Obrębski, *Antyk w Polsce*, cz. 1, Łódź 1992, s. 191–202.

Wokół księgozbioru biskupa płockiego Piotra Dunin-Wolskiego, [w:] *Kolekcje wyznaniowe*, red. nauk. B. Bienkowska, Warszawa 1992, *Z Badań nad Polskimi Księgozbiorami Historycznymi*, t. 13, s. 81–116.

1993

O czym wykladał Mickiewicz w Lozannie?, „Filomata” 1993, nr 414, s. 127–151.

[Współautorka K. Andrzejewska] *Leopold Okniński nie znany dziewiętnastowieczny autor przekładów anakreontyków*, „Filomata” 1993, nr 416, s. 287–297.

1994

Cicero M.T., *Sen Scypiona*, [przeł. I. Wieniewski; oprac. i wstęp A. Obrębski], Łódź 1994, *Literatura dla Wszystkich*.

Jan Kasprowicz jako tłumacz Ajschylosa i Eurypidesa, „Filomata” 1994, nr 421–422, s. 156–170.

Kallimach F., *Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka*, [wstęp i wybór tekstów A. Obrębski; przekł. I. Lichońska] Łódź 1994, *Literatura dla Wszystkich*, t. 9.

Niektóre aspekty rzymskiej misji biskupa płockiego, dyplomaty i bibliofila Piotra Dunin-Wolskiego, „Miscellanea Łódzkie” 1994, nr 1(11), s. 63–72.

Ostroróg J., *Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej*, [oprac. i wstęp A. Obrębski], Łódź 1994, *Literatura dla Wszystkich*, t. 8.

[Współautorka E. Umińska-Tytoń], *O języku diariusza Pawła Dunin-Wolskiego z lat 1519-1545*, „Rozprawy Komisji Językowej [Łódź]” XXXIX, 1994, s. 57–71.

1995

Zapiski siostrzeńca kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, „Miscellanea Łódzkie” 1995, nr 1(13), s. 63–71.

1996

[Rec.] Matthias de Miechow, *Contra saevam pestem regimen accuratissimum. Editio trilingua: Latina, Polona, Anglica.*, Cracoviae 1995 – „Ruch Literacki” 1996, z. 1, s. 122–123.

1998

O czym wykladał Mickiewicz w Lozannie?, [w:] *Antyk w Polsce. Cz. 2, Studia*, pod red. J. Okonia i J. Starnawskiego, Łódź 1998, s. 160–172.

[Współautorka K. Andrzejewska] *Leopold Okniński – nieznany dziewiętnastowieczny autor przekładów anakreontyków i bajek Fedrusa*, [w:] *Antyk w Polsce. Cz. 2, Studia*, pod red. J. Okonia i J. Starnawskiego, Łódź 1998, s. 189–215.

Trzy mało znane wypowiedzi dyplomatyczne z różnych wieków: Zbigniew Oleśnicki (1440), Jan Dantyszek (1531), Angelo Maria Durini (1768), [oprac. A. Obrębski, J. Starnawski], Łódź 1998, *Literatura dla Wszystkich*, t. 12.

Rzymska podróż Piotra Dunin-Wolskiego (1579–1582), [w:] *Włochy a Polska – wzajemne spojrzenia. Księga referatów międzynarodowej sesji naukowej w Uniwersytecie Łódzkim, 15–17 kwietnia 1997r.*, pod red. J. Okonia; przy współpr. M. Kurana i M. Kwiek, Łódź 1998, s. 46–60.

1999

Volsciana. Katalog renesansowego księgozbioru Piotra Dunin-Wolskiego, biskupa płockiego, oprac. A. Obrębski, Kraków 1999, *Bibliotheca Iagiellonica. Fontes et Studia*, t. 9.

Dziennik z lat 1519–1545 Pawła Dunin-Wolskiego, kanclerza wielkiego koronnego, biskupa poznańskiego, oprac. A. Obrębski, Łódź 1999.

2000

Piotr Dunin-Wolski (1531–1590), jego ród i najbliższa rodzina, [w:] *Od średniowiecza ku współczesności. Prace ofiarowane Jerzemu Starnawskiemu w pięćdziesięciolecie doktoratu*, pod red. J. Okonia; przy współpr. M. Kurana, Łódź 2000, s. 210–243.

2002

Nowo odkryty fragment „Celestyny” Fernando de Rojasa w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” LII, 2002, nr 1/2, s. 107–112.

2003

Katalog programów i lektur Katedry Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych, oprac. zespół pod red. J. Okonia; zebrał i przyg. komputerowo do druku M. Kuran, Łódź 2003 [współpracowanie].

2006

Biografie sławnych ludzi. T. 3, [R–Ż], [praca zbiorowa, pod red. A. Skoczek], Kraków 2006: *Safona (VII i VI w. p.n.e.)*, s. 73–76; *Seneka (ok. 4 r. p.n.e. – 65 n.e.)*, s. 91–94;

Sofokles (496–406 p.n.e.), s. 119–121, *Sokrates (469 lub 470–399 p.n.e.)*, s. 122–124; *Tacyt Publiusz Korneliusz, (55 lub 56–120)*, s. 177–180; *Tales (Thalès) Tales z Miletu (ok. 625–545 p.n.e.)*, s. 180–182; *Teokryt (320?–270? p.n.e.)*, s. 188–190; *Verne Juliusz Gabriel (1828–1905)*, s. 230–234; *Wergiliusz (70–21 IX 19 p.n.e.)*, s. 243–246.

Biliński P., *Moszyńscy. Studium z dziejów łoniowskiej linii rodu w XIX wieku*, Kraków 2006 [współredakcja].

2007

Adamczak M. i inni, *Biografie ludzi filmu*, Bochnia-Proszówki 2007 : *Mieczysław Czechowicz*, s. 48–50; *Mieczysława Ćwiklińska*, s. 53–55; *Janusz Gajos*, s. 87–90; *Tadeusz Łomnicki*, s. 175–178; *Zdzisław Maklakiewicz*, s. 189–192; *Roman Wilhelmi*, s. 290–292.

2008

Widoki dziewiętnastowiecznego Krakowa, „Alma Mater” 2008, nr 109, s. 147–148.

2009

Długosz J., *Banderia Prutenorum*, tł. Banderiów z oryg.: A. Golik-Prus, A. Obrębski; red. Z. Pietrzyk, Kraków-Proszówki 2009.

2011

[Nuckowska M., Nuckowska H., Nuckowska Ł.], *Na Wschód z NKWD. Lwów-Tas-Bułak 1940–1946. Wspomnienia i zapiski deportowanych Marii, Heleny i Łucji Nuckowskich*, oprac. A. Obrębski, Kraków 2011, *Bibliotheca Jagiellonica. Fontes et Studia*, t. 22 : *Zamiast wstępu*, s. 7–8; *Relacja z wizyty w Tas-Bułaku, Łaj-Bułaku i Urdźrze w roku 2003 Andrzeja Obrębskiego, syna Marii z Nuckowskich i Michała Meissnera, syna Łucji (Łali) z Nuckowskiech*, s. 235–253; *Posłowie*, s. 255–262.

2014

Piotr Dunin-Wolski i jego korespondencja z Marcinem Kromerem, [w:] *Marcin Kromer. Polski Liwiusz z Biecza*, red. A. Obrębski, Gorlice 2014, s. 114–124.

Dziękuję Koleżankom z Sekcji Informacji Naukowej za ogromną pomoc w sporządzeniu tej bibliografii.

Zofia Wawrykiewicz

Uniwersytet Jagielloński, Biblioteka Jagiellońska
ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0003-2268-9163>
DOI: 10.26106/bj5p-3623

GRAŻYNA KĘDREK
(1953–2018)

Wolanie...

*Gdzie jesteś?
Bezglśnie, bez cienia...
Życie boli żywą raną...
Świat nie oniemiał...
Świat nie krzyczy...
Dzisiejszym świtem, jak zwykle,
słońce rozświetliło czerń...
Życie...
Gdzie jesteś??
Stąpasz ciszą...
Nad horyzontem ptaki
pokonują bez troskę dnia...
Przyjdzie nowa noc
i nowy dzień
i znowu...
aż po bezkres,
aż po brzeg wspomnień...
póki pamięć nie zabierze
rozmów, gestów, szeptów...
wierszy urwanych w pół słowa...
pogubionych jak korale rosy
z różańca życia
na pastwiskach snów
niczyich...
Gdzie będziesz???
Bezglśnie, bez cienia...*

(Krystyna Münnich-Kafel)

Była... Potem te słowa pożegnań i to, że z głębokim żalem...

Tak trudno jest pisać w czasie przeszłym o kimś, kogo się długo znało, o kimś z kim się rozmawiało, jakby to było wczoraj, o kimś, kogo miało się prawie codziennie na korytarzu w pracy. Śmierć zaskakuje nas swoją ostateczną mocą i choć wiemy, że może nadejść, zawsze przychodzi za wcześnie... Wywieszane klepsydry mówią su-

chymi faktami o czasie, który się dokonał. Podają jakąś godzinę, jakieś miejsce, podpisują ludzi, którzy płaczą... Ta kolejność wydaje się taka nierzeczywista, a później... później życie kroczy naprzód, bez tej osoby, uszczuplone o czas, który miał nadejść, ale nigdy nie nadszedł.

Ten dzień dramatycznie nas zszokował, ale myślę, że i na nią spadł jak grom z jasnego nieba, uderzając niespodziewanie.

Grażynę poznałam zanim zaczęła pracować w Bibliotece Jagiellońskiej. Z wykształcenia farmaceutka, człowiek o ścisłym umyśle, z drugiej zaś strony, artystyczna dusza. Głodna rzeczy pięknych, zaprzyjaźniona ze sztuką, obracała się w kręgach hołdujących jej ludzi. Pamiętam jej obecność na wieczorkach poetyckich, przedstawieniach teatralnych, jasełkach urządzanych w prywatnych domach. Była tam nie tylko uczestnikiem, ale i twórcą, duchem tej atmosfery. Pełna radości i niespożytej energii. Błyskotliwa, często poważna i zamyślona, umiała się śmiać, żartować, bawić. Uwielbiała otaczać się oryginalnymi, nietuzinkowymi rzeczami, co szło w parze z jej wysmakowanym gustem. Lubowała się w oryginalnych ubraniach, robiła na drutach piękne swetry.

Błyszczała jak gwiazda, a równocześnie była osobą skromną i nade wszystko – przyjacielem ludzi w potrzebie. Niejednokrotnie byłam świadkiem, kiedy wspierała innych. Opiekuńcza, zaangażowana, solidna, uczciwa, lojalna.

Miała również w sobie ogromną ciekawość świata, ale choroba, która towarzyszyła jej od dziecka, bardzo ją ograniczała. Każdy wyjazd poza miejsce zamieszkania, dalsza podróż, wycieczka, niosły ze sobą ryzyko. Były to czasy, kiedy medycyna nie radziła sobie z cukrzycą, jak to obecnie ma miejsce. Dlatego musiała bardzo uważać na siebie, nie mogła żyć pełnią dziecięcej radości. Rodził się w niej niezamierzony bunt, który zauważalny był nawet w jej dorosłym już życiu. Udawała przed samą sobą, że jest w pełni zdrowa, jej energia i temperament nigdy nie potrafiły pogodzić się z rzeczywistym funkcjonowaniem jej kruchego organizmu. Chciała żyć pełnią otaczającego ją świata. Zdarzały się jej stany utraty przytomności, których powodem było niedocukrzenie. Bardzo źle się z tym czuła, nazywała to wpadkami, ale ukrywała związane z tym emocje pod maską pozornego spokoju i śmiem nawet twierdzić, teatralnej obojętności. Ktoś kto jej nie znał, mógł uznać, że lekceważy problem, ale jakże mylną byłaby ta ocena. Nie chciałabym tutaj wypowiadać się autorytatywnie, ale uważam, że to wszystko, czyli jej wrodzone cechy, ale również konieczność posłuszeństwa w chorobie sprawiły, że w późniejszym już czasie była osobą bardzo zdyscyplinowaną, wręcz karnie przykładającą się do obowiązków i co za tym szło w parze, do nauki. Efektem tego było sfinalizowanie trudnych studiów farmaceutycznych, które podjęła w Krakowie na Akademii Medycznej, tuż po ukończeniu liceum ogólnokształcącego w Jaśle. Wysiłek jaki włożyła w te studia, zaowocował otrzymaniem w 1977 roku dyplomu magistra farmacji.

Przez wzgląd na sytuację zdrowotną, uzależniona od medycyny, jak niewielu jej rówieśników, postanowiła poświęcić swój czas na dalszy rozwój w obranym kierunku naukowym. Dostała się na studia doktoranckie w Instytucie Farmakologii Polskiej Akade-

mii Nauk w Krakowie, które kontynuowała do 1980 roku. Jej praca nad doktoratem i badania jakie prowadziła, były kosztowne. Niestety zaczęło brakować na nie środków finansowych, a Grażyna nie miała siły o nie zabiegać i walczyć. Wówczas, przez wzgląd na swój organizm, z żalem wycofała się z zaawansowanych już prac.

Do 1983 roku funkcjonowała na różnych posadach w placówkach służby zdrowia. Była młodszym asystentem w laboratorium szpitalnym, a później nawet salową, kiedy nie mogła znaleźć wolnego etatu w swoim zawodzie. Nie bała się żadnej pracy, ale stan jej zdrowia zmusił ją do szukania innego zatrudnienia. Ktoś podsunął jej pomysł Biblioteki Jagiellońskiej. Złożyła podanie. Została przyjęta.

Od 1 lutego 1984 roku pozostawała z nami. Trafiła do Oddziału Opracowania Druków Zwartych. Początkowo otrzymała stanowisko młodszego bibliotekarza, awansując w kolejnych latach: od 1 stycznia 1986 była bibliotekarzem, od 1 kwietnia 1993 roku starszym bibliotekarzem i ostatecznie od 1 września 2006 roku otrzymała stanowisko kustosza.

Katalogowała zbiory od XIX-wiecznych po współczesne. Wykazywała się dużym zaangażowaniem i solidnie wykonywała powierzone jej obowiązki, a jej wyjątkowa pracowitość, rzetelność i sumienność, wniosła znaczący wkład w pracę biblioteki i oddziału.

Przez wiele lat była zaprzyjaźniona z osobami z zespołu Pracowni Konserwacji Biblioteki Jagiellońskiej. Wpadała tam do nich choćby na parę chwil, zaczerpnąć powietrza i atmosfery, która na tle ówczesnych czasów była jakby wysublimowana, ekscentryczna, pełna uroku oryginalnych, nieschematycznych ludzi. Warto tu dopowiedzieć, że Grażyna pochodząca z Jasła, gdzie byli jej bliscy i rodzinny dom, pokochała Kraków i kiedy postanowiła w nim osiaść, zaczęła borykać się z problemami mieszkaniowymi. Wynajmowała kolejne niekomfortowe stancje, kolejne marne pokoje i właśnie w takich trudnych sytuacjach nieraz pomagali jej ludzie z „Pracowni”. Dzięki zatrudnieniu w Bibliotece Jagiellońskiej przyznano jej miejsce w hotelu asystenckim, aż w końcu po wielu perypetiach i trudach, uzyskała własne lokum. Urządzała to swoje wymarzone miejsce na ziemi z wielkim zaangażowaniem i smakiem. Przyjaciele, znajomi, ale także osoby z tejże Pracowni Konserwacji, pomagali jej jak mogli, współorganizując wyposażenie, wspierając ją w każdym pomysle.

Grażyna, skądiną odważna, bezkompromisowa, twarda, przepełniona nadzieją na lepszy świat, pełna pogardy dla zła, usiłująca w czasach komuny angażować się w sprzeciw władzom, panicznie bała się czasu przyszłego. Tego, że dopadną ją problemy finansowe, że przyszła, skromna emerytura nie zapewni jej odpowiednich kwot na leki, dietę, której musiała bardzo drastycznie przestrzegać, że będzie zmuszona ograniczyć konieczne wizyty lekarskie i wskazane zabiegi.

Niespodziewany los wyznaczył jej inną drogę, napisał inny, nieprzewidziany scenariusz... Lęk i obawa odeszły... Nam pozostał smutek.

Niewiele można zrobić dla człowieka, który pożegnał nas na zawsze, ale te strzępki pamięci, które udało mi się wykrzesać z dawnych dni, niechaj choćby w namiastce

stworzą jej portret, osoby nietuzinkowej, pięknej, intrygującej. Zatem odtworzymy wszystkie te dobre chwile, w których mogliśmy razem z nią uczestniczyć. Szanujmy miłe wspomnienia, są warte wszelkich starań.

Krystyna Münnich-Kafel

Uniwersytet Jagielloński, Biblioteka Jagiellońska

DOI: 10.26106/5pky-vn33